

Dariusz Matysiak

„Echa powstania styczniowego na ziemi kolskiej w świetle ówczesnej prasy.”

Przypadająca wkrótce 150. rocznica wybuchu powstania styczniowego, które rozpoczęło się w nocy 22/23 stycznia 1863, jest okazją do przypomnienia sobie tego „zapomnianego” powstania. Ze względów cenzuralnych działania powstańcze w latach 1863-1864 mogły być relacjonowane w sposób mniej skrupowany wyłącznie poza terenem zaboru rosyjskiego, a więc poza bezpośrednim terenem walki. To ograniczenie silnie wpływało na opóźnienie czasowe pomiędzy zdarzeniami a momentem ich zrelacjonowania w prasie. Na szczęście, dzięki działaniu poczty, a w pewnych sytuacjach również telegrafu, wiadomości przenikały poza kordon graniczny i choć z kilkudniowym opóźnieniem, to jednak znajdowały swój oddźwięk na łamach prasy. Obfitym źródłem byli też powracający z pola bitwy ranni lub dezercerzy, choć ci mogli pewne rzeczy naświetlać jednostronnie. Z ówczesnie wychodzących dzienników najwięcej informacji zamieszczał krakowski „Czas”, który koncentrował się głównie na wydarzeniach w Krakowskim, oraz wychodzący w stolicy Księstwa Poznańskiego „**Dziennik Poznański**”. Co ciekawe, Polacy zamieszkujący zabór pruski o rozpoczęciu walk najwcześniej mogli dowiedzieć się z niemieckich gazet, bowiem już w dniu 25 stycznia napisano, opierając się na telegramach z Petersburga, w „**Bromberger Zeitung**”: *„O północy na całej prowincji miano równocześnie uderzyć na miasta i oddziały wojsk, żołnierzy po części napadnięto zniemacka i uduszono w łóżkach”*. Jak z powyższego zdania wynika, propaganda rosyjska szybko przystąpiła do akcji przedstawiania światowej opinii publicznej polskich powstańców w niekorzystnym świetle. Na pierwszą polskojęzyczną relację trzeba było poczekać do wtorku, 27 stycznia, gdy „**Dziennik Poznański**” ogłosił: *„Wybiła dla nieszczęsnego Królestwa Kongresowego fatalna godzina nowych, krwawych i nierównych zapasów zrozpaczonej ludności z przemocą rosyjską. Do chwili, kiedy te słowa kreślimy [chodziło o godzinę 17 w dniu 25 stycznia – dop. DM], nic pewnego nie wiadomo nam ani o szczegółach, ani nawet o istotnym charakterze wypadków tamtejszych; to tylko niewątpliwe się być zdaje, że stoimy u wrót nowej fazy dziejów polskich w zaborze rosyjskim; fazy, która w każdym razie strasznej będzie doniosłości”*.

Pierwsza informacja prasowa o walkach stoczonych w okolicy Koła pojawiła się w wydawanym w Warszawie rządowym „**Dzienniku Powszechnym**” z dnia 14 lutego (o czym możemy dowiedzieć się na podstawie streszczenia w późniejszym o trzy dni „**Dzienniku Poznańskim**”): *„Dwie kompanie pułku ołonieckiego w okolicy Izbicy, niedaleko Brześcia Kujawskiego miały otoczyć i znieść oddział powstańców z 500 pieszych i 50 konnych, zabić około 160, między nimi dwóch dowódców i czterech zabrać żywcem”*. Przytoczone zdanie dotyczy potyczki oddziału Kazimierza Mielęckiego pod Cieplianami (w pobliżu Modzerowa), która to bitwa miała miejsce 10 lutego. Liczba uczestników, a tym bardziej zabitych po stronie polskiej, jest wielokrotnie zawyżona. Do osoby Mielęckiego jeszcze wrócimy, bo jest to postać, która na pograniczu Kujaw i Wielkopolski odegrała w powstaniu styczniowym znaczną rolę. Dość powiedzieć, że był to dowódca pierwszej partii powstańczej, jaka operowała w bliskości Koła. Pierwsza potyczka, jak już wiemy, zakończyła się klęską i niedobitki oddziału przeszły w lasy lubstowskie. Szczegółową relację o tym starciu przekazuje „**Dziennik Poznański**” w dniu 24 lutego: *„Powstańcy stali w lesie pod Izbicą [...] w liczbie około 300. Widząc zbliżającego się nieprzyjaciela powstańcy popełnili tę niedorzeczność, iż wyszli z lasu na jego spotkanie, Moskale zaś korzystając z tego co prędzej wbiegli do lasu [...] Część powstańców źle albo wcale nieuzbrojona pierzchła za pierwszym wystrzałem i zostało na placu boju zaledwie 50 konnych i ze 30 kosynierów”*. Autor relacji [prawdopodobnie listu przesłanego do redakcji gazety – dop. DM] dodaje jeszcze: *„Zdziwienie moje było niemałe, gdym czytał raport urzędowy o utarczce tej w Dzienniku Powszechnym [co sugeruje, że autor zamieszkiwał w zaborze rosyjskim – dop. DM]. Wedle monitora moskiewskiego zginąć*

miało w tej walce pod Izbicą 160 powstańców, gdy zaledwie połowa tej liczby brała udział w walce [...] Wiadomości podane przeze mnie są jak najwiarygodniejsze, albowiem w dwa dni po utarcze tej byłem na placu boju i rozmawiałem z ludźmi, którzy brali w niej udział”. Mamy więc pewność, że nadawca listu pochodził z tamtych okolic, prawdopodobnie z Izbicy, o której wspominał w swojej relacji. Rzecz charakterystyczna, że w prasie pojawiały się najróżniejsze, często sprzeczne informacje na ten temat. O ile przytoczona powyżej relacja znajduje potwierdzenie w faktach, o tyle umieszczona w „**Dzienniku Poznańskim**” w dniu 27 lutego notatka przedstawia tę bitwę zupełnie inaczej. Widocznie uprawianie propagandy nie było wyłączną domeną Rosjan, a może oczekiwanie sukcesów było tak wielkie, że drukowano każdą, nawet sprzeczną z wcześniejszą wiedzą informację, o ile podnosiła ona ducha w zgnębionym narodzie? We wspomnianej notatce czytamy, że oddział: „Przyjął bitwę pod dowództwem pana Mielęckiego i Moskali rozproszył, ubiwszy ich około ośmdziesięciu ludzi”. Teren działania Ludwika Mierosławskiego (pogranicze Kujaw i północnej części powiatu konińskiego) wykracza geograficznie poza interesujący nas obszar, ale dla potwierdzenia tezy, jak bardzo na łamach prasy uwidaczniało się oczekiwanie na najmniejszy nawet sukces i jak bardzo nie chciano przyjmować do wiadomości informacji o klęsce, posłuchajmy, co „**Dziennik Poznański**” napisał w dniu 27 lutego: „Raport więc warszawski Dziennika Powszechnego z dnia 23 lutego, że generał Mierosławski uciekł, a korespondencja jego zabrana, należy do rzędu bajek”. Niestety, wiadomości o klęsce i ucieczce dyktatora za granicę były prawdziwe.

Pisałem powyżej o wydarzeniach w dalekiej okolicy Koła. Pierwsza wzmianka o samym mieście dotyczy sytuacji, gdy w Kole pojawił się jakiś oddział powstańczy. O jego sile donosił (jakże przesadnie) w wydaniu z dnia 21 lutego „**Dziennik Poznański**”: „Wczoraj, 19 lutego, przybył [...] list z Konina [...] wedle którego kilka tysięcy Rosjan miało stać w Koninie. Konin przy odejściu listu był spokojny, tylko most na Warcie spalony; w mieście Kole zaś miało stać 1500 powstańców, którzy bardzo ścisły zachowywali porządek i nie molestowali w niczem osób prywatnych”. Co to miałyby być za oddział, z listu nie wynika, ale już kilka dni później, 23 lutego, w tej samej gazecie pojawia się dokładniejsza na ten temat relacja: „Dnia 17go lutego o godzinie 4tej rano oddział powstańców złożony z 500 dobrze uzbrojonych ludzi wszedł do miasta Koła od strony Uniejowa, gdzie obecnie nie ma wojska rosyjskiego. Spaliwszy za sobą most na odnodze Warty, łączący Koło z szosą wiodącą do Konina i Kalisza, powstańcy o godzinie 9tej z rana wyruszyli w Kujawy, zapewne w celu połączenia się z powstańcami kujawskimi. Ośłupienie w Kaliszu i Koninie było wielkie u dowódców rosyjskich. Generał Brunner [...] wyprawił zaraz nazajutrz 1200 ludzi i 2 armaty do Konina w celu jak się zdaje zniesienia powstańców kujawskich”. W tym samym numerze pojawia się druga relacja, według której: „Wczoraj [chodziło o 21 lutego – dop. DM] generał Brunner [...] wyruszył na czele trzech rot piechoty, szwadronu huzarów i sotni kozaków, wzięwszy ze sobą cztery działa, do miasta Koła, które powstańcy z czwartku na piątek [sic! – według poprzedniej relacji było to 17 lutego, czyli we wtorek] zajęli, przy czym most na Warcie spalili”. Za chwilę czytamy również sprostowanie: „most na Warcie spalony nie w Koninie, ale w Kole”. Z powyższego wynika, że mosty w Kole stanowiły istotny element strategiczny, skoro tak chętnie były palone. Jak dowiemy się później, oddział Taczanowskiego też kolskim mostom nie przepuścił. Ironią historii jest, że most nad głównym nurtem nosi obecnie imię... Edmunda Taczanowskiego. Zakładam jednak, że za wyborem patrona stał całokształt dokonań dowódcy powstańczego, a nie tylko jego stosunek do kolskich przepraw przez Wartę.

Wróćmy jednak do tajemniczego oddziału, który „wszedł do miasta Koła od strony Uniejowa”. Raczej nie mógł to być rozproszony przed tygodniem oddział Mielęckiego, bo nawet przed bitwą pod Cieplinami nie był on nigdy tak liczny (choć trzeba przyjąć, że owych wspomnianych 500 ludzi jest liczbą grubo przesadzoną), a po klęsce schronił się w lasach lubstowskich. O Mielęckim wiemy, że w tym czasie spotkał się z generałem Ludwikiem Mierosławskim, a część jego wojska walczyła 19 lu-

tego wraz z dyktatorem w bitwie pod Krzywosądem, czyli daleko od Koła, a potem zaszył się w lasach kazimierskich, gdzie stoczył w dniu 1 marca potyczkę pod Bieniszewem z wojskami gen. Brunnera, który, jak już wiemy: „Wyprawił ludzi i armaty w celu zniesienia powstańców kujawskich”. Zresztą, dlaczego idący z północy oddział Mielęckiego (gdyby to jednak byli oni) miałby wejść do miasta od południa? W tej sytuacji wszystko przemawia za tym, że oddziałem, który wszedł do Koła i - według wszelkiego prawdopodobieństwa - ogłosił publicznie manifest Rządu Narodowego, a zapewne nie omieszkął też zrzucić z ratusza dwugłowego orła carskiego, byli tzw. Łęczycanie, czyli oddział sformowany w okolicy tego miasta, dowodzony przez Władysława Miśkiewicza, który to oddział dołączył wkrótce do partii „kujawskiej” i pod wodzą Mielęckiego brał udział w bitwie pod Dobroszowem 2 marca. Tak więc to powstańcy Miśkiewicza byłiby tymi, którzy „*most na Warcie spalili*”. Być może pojawiające się w różnych publikacjach informacje, jakoby to podjazd wysłany przez Mielęckiego opanował przelotnie Koło, brały się z tego, że wkrótce Łęczycanie weszli w skład jego oddziału i wspólnie przeszli szlak Dobroszowo – Mieczownica – Olszak, a po ciężkim zranieniu dowódcy, pozostali na terenie powiatu konińskiego (do którego wówczas należało też Koło). O Miśkiewiczu słyszymy później choćby w kontekście walki pod dowództwem Edmunda Taczanowskiego.

Wróćmy jednak do właściwej chronologii zdarzeń. „**Dziennik Poznański**” z dnia 12 marca informuje: „*Do lasów w gminie Mostki przybyło 1000 ludzi i udali się do Lubstowa. Znaczna liczba przybyła do gminy Osiek Mały i udała się do powiatu Włocławskiego. Liczne partie przejeżdżają tędy na wozach, na bryczkach, konno i pieszo, dniem i nocą*”. Liczebność tych oddziałów(?) jest oczywiście bardzo zawyżona, bo we wspomnianym okresie nie ma śladów w dokumentach lub choćby wspomnieniach o tak dużych siłach polskich. Większy oddział znacznie zbierał pod Bieniszewem powracający z Księstwa Kazimierz Mielęcki, który 22 marca stoczy bitwę między Gosławicami a Pątnowem (tak zwana bitwa pod Olszakiem lub bitwa o tartak), ale będzie to w tydzień po domniemanej obecności tak dużych sił w okolicy Koła. Prawdopodobne jest, że ukazywanie się nawet niewielkich grup ochotników, które w poszukiwaniu większych oddziałów instynktownie łączyły się ze sobą, wzbudzało taki entuzjizm w ludności, że liczba powstańców mnożyła się w oczach i wraz z rozchodzeniem się wieści o ich pojawieniu się w okolicy, urastała do tak nieprawdopodobnych rozmiarów.

Po tej dziwnej informacji zapada cisza. Koło znajduje się na uboczu wydarzeń, które koncentrują się na północy powiatu konińskiego. Dopiero 11 marca rządowy „**Dziennik Powszechny**” informuje o zdarzeniu, które miało miejsce w okolicy naszego miasta: „*Dnia 27 lutego oddział powstańców zabrał w mieście Kłodawie burmistrza Chorzelskiego, którego następnie powieszono pod osadą Kiejsze do gminy Kościelec należącą (sic!), jednocześnie z sołtysem wsi Osiek, nazwiskiem Galon*”. W tej notatce nie ma informacji, co było powodem egzekucji, ani też na czyje polecenie i kto ją wykonał. Oddział Mielęckiego znajdował się wtedy w Bieniszewie, Seyfried po klęsce Mierosławskiego pozostał w kraju, ale raczej nie zdążył jeszcze zorganizować swojej partii, więc w grę wchodzi jakaś niewielka grupa powstańcza, których w początkowym okresie powstania musiało być wiele. Nie wiadomo jednak, czym się kierowali, wieszając wspomnianych ludzi.

W dniu 20 marca „**Dziennik Poznański**” doniósł: „*Powstanie [w Konińskim] z dniem każdym się wzmacnia [...] Gubernator wojenny kaliski [gen. Brunner – dop. DM] kazał wszystkie przewózki i promy od Konina do Koła i po Pyzdry służące do komunikacji w przeciągu trzech dni odstawić do Konina, dalsze zaś, których transport byłby uciążliwy, poniszczyć*”.

Wbrew nadziejom zawartym w cytowanej notatce, po bitwie pod Olszakiem (22 marca) i rozbiciu oddziału Mielęckiego, walki na terenie powiatu konińskiego niemal całkowicie zanikły. Jeżeli nawet do nich dochodziło, to ograniczały się zapewne do przypadkowych spotkań luźnych, nielicznych grup powstańczych z przeszukującymi teren patrolami rosyjskimi. W każdym razie prasa nie wspominała o

takich zdarzeniach. Dopiero 14 kwietnia napotykamy na wzmiankę związaną z większą potyczką, która miała miejsce koło Ruszkowa nad Gopłem, gdzie oddział Seyfrieda starł się z księciem Wittgensteinem: „*Dnia 10 kwietnia przed południem stoczyli powstańcy [...] bitwę. Bitwa zacięta trwała od 8 rano po 2 po południu. Moskale zostali pobici i udali się w rozsypkę, dużo broni na nich zdobyto*”. Wspominam o tej bitwie z tego względu, że pokonany oddział rosyjski przez pewien czas stacjonował w Kole. Donosił o tym (pośrednio) „**Dziennik Poznański**” w dniu 18 kwietnia: „*Oddział Moskali w Kole konsystujący staczał potyczki z powstańcami w okolicy Kłodawy i Sompolna*”.

„**Dziennik Poznański**” z dnia 16 kwietnia cytuje za „**Berliner Zeitung**”: „*Pomiędzy Koninem a Kołem znów Polacy odnieśli korzyści nad Moskalami; generał Wittgenstein miał być odparty ze stratą. Pod Kołem i Koninem siły powstańców mają wzrastać*”. Trzy dni później czytamy: „*Dowiadujemy się, że nadszedł raport Wittgensteina o stoczonych walce z powstańcami pod Kołem w dniu wczorajszym. Wittgenstein przyznaje, że musiał się cofnąć, że powstańcy cofnęli się także w porządku [...] Stratę swoją w zabitych podaje na pięćdziesięciu. Nie mamy jeszcze raportu od naszych o tej sprawie, ale wyobrażamy sobie, jaką klęskę ponieść musieli Moskale, skoro takim jest raport Wittgensteina. Naszymi dowodził w tej bitwie zastępca Mielęckiego Zajfryd*”. W cytowanej powyżej informacji mówi się o bitwie pod Kołem. Otóż „**Spis chronologiczny i alfabetyczny bitew i potyczek 1863-1864**” nic o takiej bitwie nie wspomina. Nie ma też o niej śladów w innych materiałach. Pozostaje przypuszczenie (graniczące z pewnością), że w notatce prasowej utożsamiono bitwę pod Ruszkowem (z 10 kwietnia) z drobnymi starciami w okolicy Koła. O pomyłkę było tym łatwiej, że „oba” wydarzenia wiązała osoba księcia Wittgensteina, który w omawianym przebywał w Kole i jego najbliższej okolicy. Zastanawiające jest również, na ile prawdziwy był cytowany raport, bo trudno uwierzyć, aby tajne dokumenty wojskowe bez przeszkód i w tak krótkim czasie trafiały za granicę. Można by tutaj doszukiwać się pewnej mistyfikacji, mającej na celu podbudowanie ducha w społeczeństwie kolejnym zwycięstwem nad armią carską. Zresztą, w tak gorączkowym okresie, gdzie na wielu frontach trwały walki, gdzie rozbite oddziały rozpraszały się, by po chwili wznowić walkę w zupełnie innym miejscu, nie sposób było postronnym obserwatorom zorientować się w tym chaosie. Z różnych stron i źródeł sływały wiadomości, często sprzeczne, często z wielodniowym opóźnieniem, to wszystko nakładało się na siebie, siłą rzeczy powstawał szum informacyjny, a jeszcze nad tym wszystkim górowała potrzeba rozsiewania optymizmu i zachęcania do dalszych wysiłków.

Wróćmy jeszcze na chwilę do przywołanego w notatce Zajfryda. Postacią tą jest Józef Seyfried, przed powstaniem „komisant handlowy” z okolic Brodnicy. Warto o nim wspomnieć dwa słowa, bo wkrótce odegra niechlubną rolę pod Brdowem. Był on zwolennikiem Ludwika Mierosławskiego i razem z nim przybył do Królestwa. Po ucieczce dyktatora pozostał w Kongresówce i stopniowo powiększał swój oddział, głównie poprzez werbunek włościan. Po „zdradzie Mielęckiego”, czyli niesnaskach pomiędzy Mierosławskim a Mielęckim, a zwłaszcza po buncie przeciwko dyktatorowi, stał się zagorzałym przeciwnikiem szlachty. Ta postawa znajdzie swój tragiczny epilog w ostatnich dniach kwietnia. Nieprecyzyjne jest stwierdzenie „zastępca Mielęckiego”. Seyfried otrzymał nominację na naczelnika wojskowego województwa mazowieckiego, więc w tym sensie był zastępcą Kazimierza Mielęckiego na tym stanowisku, nie przejął natomiast po rannym Mielęckim jego oddziału, a to z powodu rozproszenia tego po klęsce pod Ślesinem (w następstwie bitwy pod Olszakiem), a również z tego powodu, że w oddziale tym nie miałby żadnego posłuchu (jako wcześniejszy zwolennik Mierosławskiego). Oczywiście nie można wykluczyć, że jakaś część powstańców w oddziale Seyfrieda walczyła wcześniej pod Mielęckim, a po rozproszeniu dołączyła do jego partii.

O przebywającym na północy powiatu oddziale Seyfrieda tak pisał „**Dziennik Poznański**” w dniu 26 kwietnia: „*Włościanie licznie stają w szeregi dzielnego partyzanta... Usposobienie włościan, dzięki barbarzyństwu przez żołdactwo popełnianym, dzięki niez mordowanym usiłowaniom duchowieństwa i*

skutkiem dobrego wrażenia z rozporządzeń rządu narodowego o uwolnieniu od okupu i czynszów, z każdym dniem lepsze i wybitniejsze”. Wkrótce doszło do znacznego powiększenia sił powstańczych, dzięki pojawieniu się w Królestwie oddziału Juncka. „**Dziennik Poznański**” nie mógł wiedzieć o animozjach pomiędzy dowódcami i w bardzo optymistycznym tonie relacjonował w dniu 27 kwietnia: „*Pomiędzy Skulskim a Ruszkowem [koło Gopła – dop. DM] w piątek stały trzy czy cztery oddziały powstańcze liczące przeszło 3000 ludzi, pod dowództwem Jung Blankenheima i Sejfryda. Znajduje się tam także p. Seidewitz i inni; kawaleryi dobrze umundurowanej i uzbrojonej na dobrych koniach jest 150. Broń w ogóle dobra; w obozie kują kosy dla włościan, których po jednym, bez namowy, co noc po kilkudziesięciu przybywa... Mieszkańcy przyjmują powstańców z zapalem i gościnnie. W niedzielę ma być obozowe nabożeństwo*”. W tym samym numerze gazety przytoczony jest fragment listu pisanego przez powstańca z obozu: „*Jest nas tu kilka oddziałów. Naszym dowodzi Jung de Blankenheim. Zeyfryd, który nam rękę podaje, ma także dwa mocne oddziały pod komendą Zielińskiego i Oborskiego. Wszystko już po znacznej części w dobrą strzelbę opatrzone i podmustrowane. Oddziały Zeyfryda to już weterani, bo bili się i [to] dobrze z Moskalami. Duch u nas nad wszelkie opisanie ochoczy. Żywności jest podostatek. Prędzej czuć się daje brak odzieży i obuwia, a broni i zapasów wojennych nadto być nie może, bo przyptywowi ochotników trudno nawet tego nastarczyć. Cieszymy się, że jak nam mówią, niedługo przyjdzie wystąpić nam w boju. Pan Bóg i dobra sprawa zawsze z nami*”. Cytuję obszernie sytuację tych oddziałów, bo już wkrótce odniosą zwycięstwo w okolicy Gopła (26 kwietnia pod Nową Wsią) i przejdą w lasy ossowskie w pobliżu Brdowa.

Tymczasem w Poznaniu miała miejsce rewizja w pałacu Jana Działyńskiego. W ręce Prusaków dostał się z notes hrabiego z szyfrowanymi zapiskami działalności komitetu wspierającego powstanie. Nim policja zorientowała się, jaki skarb wpadł im w ręce, Działyński – korzystając ze swego immunitetu poselskiego - zdołał ujsć do Królestwa i tym sposobem uniknął fali aresztowań, w wyniku której wypełniły się pruskie więzienia. Wspominam o tym fakcie, ponieważ już wkrótce pod wodzą Edmunda Taczanowskiego, drogą przez Pyzdry, nieszczęśliwy ten patriota trafi do Koła, a stamtąd pod Ignacowo, gdzie da rzadki przykład dzielności. „**Dziennik Poznański**” z 29 kwietnia tak opisuje to przeszkanie: „*Dziś z rana o godz. 10 przed południem rozpoczęła rewizję policja w pałacu hr. Działyńskiego. Dotąd, o godzinie 3 z południa, rewizja trwa ciągle [...] Słyszymy [...] że zabrano jakieś papiery, do których szukający zdawali się przywiązywać wielką wartość oraz jakieś pieczęci*”.

W dniu 2 maja „**Dziennik Poznański**” przynosi ciekawą informację związaną z Kołem: „*Przed kilku dniami w mieście Kole powstańcy nakazali 100 podwód. Mieszkańcy z ochotą dostarczyli. Dzień cały czekały podwody. Nazajutrz przybył kwatermistrz, odwołał podwody jako niepotrzebne i uczciwie zapłacił za mitręgę. Inaczej zupełnie w podobnych razach działają dowódcy band rosyjskich*”. Trudno powiedzieć, na ile notatka opiera się na prawdziwym zdarzeniu, a na ile jest tylko elementem propagandowym, pokazującym różnice w zachowaniu się obu walczących stron. W omawianym okresie oddziały Juncka i Seyfrieda były jeszcze w okolicy Gopła, a partia Taczanowskiego sposobila się do walki w odległych Pyzdrach, więc skąd w okolicy Koła wzięłoby się nagle tylu powstańców, dla których potrzeba by było aż stu podwód?

Wypada nam teraz skupić się na postaci Juncka. Prawdopodobnie za pośrednictwem Juliana Wieniawskiego (brata słynnego skrzypka), posiadającego niewielki majątek w okolicy Kleczewa, a w strukturach powstańczych pełniącego funkcję „powiatowego”, dotarł do „**Dziennika Poznańskiego**” raport, jaki Francuz napisał zaraz po zwycięskiej, choć drogo okupionej, bitwie pod Nową Wsią. Przytoczmy choć fragment notatki zamieszczonej w numerze z dnia 3 maja; notatki o tyle spóźnionej, że od kilku dni Junck już nie żył, o czym redakcja gazety mogła jeszcze nie wiedzieć. Czytamy więc: „*Przebyłem granicę dość szczęśliwie... Połączywszy się z p. Zeyfrydem od dni kilku, dowiedzieliśmy się, że Moskale z Konina, z Koła, z Kaźmierza i Włocławka, mieli się połączyć, aby na nas uderzyć... Aby dokonać ich*

kłęski, ścigałem Moskali, którzy zawdzięczają tylko ocalenie swoje wkroczeniu n terytorium pruskie". Raport pisany po bitwie pod Nową Wsią, zanim trafił przez wiele rąk do redakcji, siłą rzeczy był spóźniony i został opublikowany, jak wspomnieliśmy, dopiero 3 maja. Jest jednak w tym opóźnieniu pewna tajemnica. Chodzi o to, że ani w cytowanym numerze gazety, ani oczywiście w numerach wcześniejszych, nie ma ani słowa o bitwie pod Brdowem, która – jak pamiętamy – rozegrała się 29 kwietnia. Nie byłoby w tym nic dziwnego, wszak wspomniano wcześniej o naturalnym opóźnieniu w dostępie do informacji, gdyby nie to, że w tym samym numerze „**Dziennika Poznańskiego**”, w sekcji ogłoszeń drobnych czytamy: „*W środę, dnia 6 maja, o godzinie 8 rano, odprawi się w kościele św. Marcina nabożeństwo żałobne za duszę śp. Teodora Karpińskiego, poległego w bitwie z Moskalami pod Brdowem, na które krewnych i przyjaciół zapraszają zasmuceni rodzice*". Skoro więc informacja o bitwie dotarła do zwykłych ludzi, tym bardziej powinna dotrzeć do gazety, która dysponowała różnorodnymi źródłami informacji, a w jej biurze złożono wzmiankowane ogłoszenie. Dopiero we wtorek, 5 maja [w poniedziałki gazeta nie ukazywała się – dop. DM] pojawia się smutna informacja o kłęsce: „*Z Królestwa donoszą nam, że 29 kwietnia oddział pułkownika hr. Jouncka de Blankenheim [...] pod Osowiem niedaleko miasteczka Brdowa przez naprowadzonych przez kolonistę niemieckiego Moskali napadnięty z trzech stron, dotkliwie porażonym został. Ponieważ oddział ten liczył dużo dzieci poznańskich, poczytujemy za obowiązek udzielić czytelnikom naszym wyjątek z listu... który tak opisuje wrażenia nad mogiłą poległych...*” Dzięki uprzejmości Centrum Kształcenia Ustawicznego w Toruniu udało mi się dotrzeć do odpisu listu, który – z niewielkimi różnicami w tekście – przytoczył przed laty „**Dziennik Poznański**”. Z uwagi na ograniczone miejsce zacytuję tylko fragment tego listu, który napisała Apolonia z Szumanów Matecka (ciotka młodego Karola Libelta) do swego męża, znanego lekarza poznańskiego, Teodora Mateckiego: „*W tej chwili wracam wraz z L. [Laurą Trąmpczyńską, swoją siostrą – dop. DM] nie z obozu, lecz z mogiły poległych naszych. Mimo pośpiechu zastałyśmy już wszystkich złożonych w mogile i przykrytych [ziemią], prócz Karolka, który osobno leży w trumnie [...] Możesz sobie wystawić okropną boleść i cierpienie, gdym go ostatni raz ucałowała i pożegnała; ja, com pierwsza w świat go wyniosła, przybyłam tu jakby przeczcuciem wiedziona, by do nieba go pożegnać [...] Ile ja przez te dwadzieścia i cztery godzin przecierpiałam, trudno wyrazić. O Boże! Lecz szemrać nie chcę, oby On tylko ofiarę łez i krwi tej szlachetnej i wzniosłej przyjął, a wrócił biednym swobodę, a bohaterom naszym wolną od wroga mogiłę*”. Wzruszające, piękne słowa... Wracając jednak do gazety i jej „dziwnego” zachowania w obliczu kłęski oddziału Juncka: we wtorek zamieszczono cytowany list i ani jednego (!) słowa więcej. Również w środę i czwartek na łamach dziennika nie pada ani jedno (!) słowo na ten temat. Dopiero w piątek, 8 maja, pojawia się informacja na temat Brdowa, ale też nie dotyczy ona samej bitwy, w której poległo przecież wielu obywateli Księstwa, lecz epizodu rozgrywającego się po bitwie, w którym śmierć poniósł Franciszek Złotnicki. Czytamy: „*Otóż po [...] nieszczęsnej bitwie pod Brdowem, gdzie waleczny oddział hr. Jouncka stracił wraz bohaterskim przywódcą przeszło 80 poległych i pomordowanych [...] w kilka godzin po bitwie przybyli na pobojowisko obywatel Złotnicki z Błędnej [powinno być z Błennej – dop. DM], ks. Orzechowski i ks. Sypniewski [powinno być Sypniewski – dop. DM], aby nieść pomoc chrześcijańską rannym, pozostałym na placu boju. Ale Moskale porwawszy ich, związali i zbili [...] Złotnickiemu Moskale dwaj zdarli futro, a trzeci przystąpiwszy tuż do niego, zabił go wystrzałem w piersi*”. Czym kierowała się redakcja gazety, tak skąpo, jeśli w ogóle, informując czytelników o tej krwawej bitwie? Być może zaważyła tutaj autocenzura. Dokładnie w tym samym czasie trwały dwie bitwy: przegrana pod Brdowem (Junck) i zwycięska pod Pyzdrami (Taczanowski). O ileż łatwiej było pisać o tej wygranej! Rzecz dotyczyła przecież oddziałów, które przeszły do Królestwa z terenu Księstwa Poznańskiego. Zarówno ci, co ginęli, jak i ci, co zwyciężali, w większości byli braćmi bądź synami czytelników gazety. Po części zrozumiałe więc, dlaczegozczędzono odbiorcom hiobowych wieści. Gdyby ta teza był słuszna, byłby to dowód na to, że w XIX wieku przedkładano jeszcze uczucia i emocje czytelników nad beznamienne, profesjonalne informowanie o wydarzeniach. Z drugiej jednak strony, ciężko

byłoby redakcji „**Dziennika Poznańskiego**” obronić się przed zarzutem manipulacji. Pomińmy jednak tę kwestię i zwróćmy uwagę na jeszcze jedną (i ostatnią w tym numerze) informację związaną w Brdowie. Otóż opierając się na słowach tych, którzy przeżyli i powrócili w domowe pielesze, gazeta informuje: *„Mylnem jest, jakoby Yungowi obie ręce ucięto, padł on kulą ugodzony”*. Jednak z aktu zgonu wiemy, że prawa ręka była odcięta w nadgarstku, choć prawdopodobnie stało się to w wyniku rany zadanej podczas walki, a nie w akcie bezczeszczenia zwłok. Niemniej, ta drobna sprawa pokazuje, że nie zawsze można ufać relacjom „naocznych” świadków. W piśmie „**Nadwiślanin**”, ukazującym się w Prusach Zachodnich, w dniu 13 maja napisano: *„Kłęska Junga de Blankenheim, dzielnego francuskiego rycerza za wolność, oplakiwana i przez nas i przez jego współziomków [redakcja odnosi się w przypisie do nabożeństwa w Bordeaux sprzed kilku dni – dop. DM], która by łatwo uchyloną być mogła, gdyby mu Zajfryd na pomoc był pospieszył, zatarta się już w pamięci o tyle, iż [...] Rząd Narodowy Zajfrydowi natychmiast dymisję udzielił”*. Kończąc temat bitwy brdowskiej wypada dodać, że dopiero w numerze z dnia 10 maja „**Dziennik Poznański**” we właściwej skali przedstawił to tragiczne wydarzenie. Z bogatej treści zacytujmy jeden fragment: *„Męczeńskim zgonem okupił sobie Jounck de Blankenheim nieśmiertelne imię i zaszczytne miejsce w martyrologii narodu polskiego, który w szczęśliwych czasach nie omieszkła uczcić wdzięczną pamięcią i odpowiednim pomnikiem szlachetnego syna duchem pobratymczej Galii, który na pierwszy niemal krzyk boleści katowanej na nowo Polski, przybiegł z gorącym dla wolności sercem, z pogodą poświęcenia na twarzy, aby dla świętej sprawy ponieść życie swoje w ofierze”*. Obyśmy my, współcześni, pamiętali o tym apelu sprzed półtora wieku!

Wróćmy na chwilę do Seyfrieda. Jak wiemy, gdy wojska rosyjskie pod wodzą generała Kostandy zaatakowały oddział Juncka, stojący obozem pod Babiakiem Seyfried nie przyszedł mu z pomocą. W „**Dzienniku Poznańskim**” z dnia 10 maja pojawia się pierwsza uwaga na ten temat: *„Słychać jednak [...] że utarczka pod Brdowem byłaby mogła całkiem inny mieć wypadek, może nawet zwycięski, gdyby odrębne oddziały powstańcze znajdujące się w bliskości obozu Youncka, były nadeszły z wczesną pomocą, jak podobno mogły. Chcemy najzupełniej wierzyć, że oddalenie było zbyt wielkie, że siły zbyt słabe, że niesienie pomocy było niepodobieństwem, wszakże z wielu stron pogłoski przypisują winę tego, co się stało, jakiejś zazdrości powodzeń, jakiemuś współubieganiu się o zaszczyty, gniewom o pierwszeństwo i rangi”*.

Przyjdzie nam już pożegnać rozbity oddział Francuza, a w to miejsce skupić się na oddziale Edmunda Taczanowskiego, który po zwycięskiej bitwie pod Pyzdrami, przez tydzień kluczył po ziemi kaliskiej, unikając starcia z silniejszym przeciwnikiem, aż (cytując „**Dziennik Poznański**” z 10 maja): *„W środę, dnia 6 t.m. około godziny 4 po południu wszedł oddział Taczanowskiego po blisko sześciomilowym marszu, przeplatanym ciągłymi potyczkami z postępującymi tuż za nim Moskalami, do miasta Koła. Zaledwo nasi potrafili po trudach marszu odpocząć, ukazała się awangarda moskiewska z dwoma działami pod wsią Kościelcem o trzy wiorsty od Koła oddaloną. Żołnierz nasz wesóło i ohocho ruszył do boju, osadził lasek położony tuż za miastem ku Koninowi i po dwóch godzinach zmusił Moskale do odwrotu. Kule działowe żadnej w mieście nie zrzędziły szkody; straty naszych nieznaczne: 1 zabity, 3 rannych. Po zniszczeniu częściowym dwóch mostów na Warcie [znowu! – dop. DM] i spalaniu stajni rządowych, wyruszył Taczanowski dziś dnia 7 t.m. około godziny 4 z rana w kierunku nie wiadomym. Moskale w kilka godzin po odejściu naszego oddziału zajęli Koło i udali się w dalszy marsz ku Sompolnu”*. Jednym z rannych był dowódca 5. kompanii strzelców, Kazimierz Unrug, który zmarł następnego dnia w pomieszczeniach klasztornych i został pochowany w Kole. Niestety, jego grób nie dotrwał do naszych czasów.

W wydaniu z 12 maja (dnia poprzedniego, jako że był to poniedziałek, gazeta nie ukazała się) w „**Dzienniku Poznańskim**” napotykamy na bardzo obszerną (dwie szpalty dużego formatu) relację o bitwie pod Ignacem. Czytamy między innymi: *„Taczanowski wyszedłszy z Koła, stanął ze swoim*

oddziałem dnia 7 czerwca wieczorem w boru lubstowskim przed Ignacem [...] Usypał barykadę na trakcie prowadzącym z Sompolna do Ślesina tuż pod borem, prócz tego jeszcze kilka barykad po prawej i lewej stronie traktu wzdłuż kolonii Ignacewo, same zaś zabudowania obsadził strzelcami [...] Nazajutrz, 8 maja, o godzinie 11tej zaatakowało go 4000 przeszło Moskali i 6 armat, prawe skrzydło i centrum dotrzymało placu, lewe oskrzydłone przez Moskali, dotrzeć nie mogło nacierającym w sile zbyt przeważnej [...] Moskale jeden dom po drugim zapalili w Ignacem... Naszych pochowano w mogile 170, rannych liczą 60 do 70, 10 spalonych". Co po lekturze całego materiału na temat bitwy pod Ignacem zastanawia najbardziej, to bogactwo szczegółów, wierne odwzorowanie przebiegu zdarzeń, bezbłędne wymienienie wielu nazwisk osób rannych i zabitych, tempo wreszcie, w jakim informacje te opublikowano. Po raz kolejny zastanowić się trzeba, dlaczego tak odmiennie potraktowano bitwę pod Brdowem. Obawiam się, że tę tajemnicę redaktorzy „**Dziennika Poznańskiego**” zabrali ze sobą do grobu. Na zawsze...